ŁOWIEC POLSKI



Łosie zimą.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 5. (560) 1 LUTY 1930 R.

Z tureckich opowieści.

Pewnego dnia Hodża kazał upiec gęś, aby zanieść ją sułtanowi. Po drodze chwycił go głód. Urywa tedy nogę gęsi i zjada. Stanąwszy przed padyszachem, ofiarowuje mu gęś. Timur-lenk spostrzegł, co się stało i pomyślał rozgniewany: Ten Hodża kpi sobie ze mnie.

— Co się stało, — mówi — z jedną łapką gęsi?

— W naszym kraju, — odpowiada Hodża — gęsi mają tylko po jednej łapce. Jeśli nie wierzysz, to przyjrzyj się tym gęsiom przy fontannie.

Wszystkie istotnie stały na jednej nodze. Nie zwlekając, Timurek każe doboszowi wziąć pałeczki i zabębnić. Dobosz bębni, a gęsi przestraszone, stają na dwóch łapach.

— Popatrz — mówi Timur-lenk, — stoją teraz na dwóch łapach.

— Ba, odpowiada Hodża — pałeczkami możnaby i ciebie zmusić, żebyś chodził nie na dwóch, ale na czterech łapach.



Z polowania na dziki, około Starych Macel w puszczy Rudnickiej. Fot. dr. K. Dąbrowski.

RAP I VAGA.

(Zob. Nr. 4).

V.

WYPOWIEDZENIE WOJNY.

Rap nie opuścił Vagi aż do chwili, gdy miała urodzić młode. Wybrali sobie na remizę to samo miejsce, które było świadkiem ich miłości.

Naturalnie i to schronienie mogło być wytropione, ale dostęp do niego był bardzo trudny. Powoli kozice wyczuły intuicyjnie odejście ludzi, którzy im odstąpili władzę nad górami i całą doliną. Nie krępowały się teraz wcale i nieraz zbliżały się do stada kóz lub owiec, pasących się z nastaniem wiosny znowu na zboczach. Głośny śmiech dziewcząt lub dzieci na ich widok, nie przerażał ich wcale. Co do kłusowników, którzy próbowali podejść bezbronne, samotne kozice, jakże łatwo było umknąć przed nimi, bo ustawali od razu! Starość jest jednak cennym sprzymierzeńcem!

Gdy Vaga urodziła swe koźlę, przyglądała mu się z uwielbieniem, oblizując je ciągle, aby je rozgrzać i wygładzić. Rap zdziwiony przyglądał się tym czułościom i temu maleństwu, które nie wzbudzało w nim nic, prócz litości, jaką zwykle silny czuje dla słabszego od siebie. A to uczucie litości mija szybko nietylko u zwierząt, ale nawet u ludzi. Rap nie pamiętał ojca i nie rozumiał wcale uczuć ojcowskich. Lecz Vaga, wiedziona cudownym instynktem, cała była pochłonięta swojem maleństwem. Rap nie egzystował już dla niej wcale. Jej dawna miłość, dumna i gorąca, nie istniała. Po dwóch miesiącach cierpliwości i nudy, Rap porzucił swą towarzyszkę i przyłączył się do stada. Nie czuł żadnych miłosnych zapałów. Rozkoszował się swobodą, którą był utracił.

Cudne lata wojny upływały powoli. Kozice rozmnażały się i rosły w spokojnej beztrosce. Bezpiecznie schodziły w dolinę, aż do lasu Venose, nad zielone jezioro Venéon, na pastwisko przeznaczone dla krów. Od czasu do czasu, żołnierze urlopowani, przychodzili nad brzeg jeziora, w towarzystwie sióstr lub narzeczonych, i dla zabawy liczyli zdaleka sztuki, pasące się w stadzie.

— „Patrz, patrz, jest ich pewnie osiemnaście!"

— Koło La Rochette naliczyłem dwadzieścia dwie".

— „Czekajcie... czekajcie", wołali chłopcy, wygrażając pięścią. „Prędzej, czy później wrócimy!"

— Miejmy nadzieję, -- dodawały kobiety, żegnając się, by nie powiedzieć w złą godzinę.

Lecz nie wszyscy mieli powrócić. Iluż to myśliwych leżało, jak wiązki siana na zboczach Hartmanna, lub Mort-Homme, albo koło fortów Vaux i Douaumont, a piękne antylopy rozkładały się na murawie pod olszynami, lub skubały świeżą trawkę w złociste poranki, lub różane zmierzchy. Świat był na opak. Góry dawały zwierzętom cudowną ciszę, wodę świeżą, dobre pastwisko, ściółkę z czernic, lub paproci, ożywcze powietrze i zapomnienie o egzystencji ludzi, Rap był teraz przywódcą stada. Umiał doskonale wybierać najlepsze okolice, zaciszne remizy i pamiętając niebezpieczeństwa pierwszych miesięcy swego życia, był jednym z nielicznych kozłów, który, pomimo zawieszenia broni, stale miał się na baczności przed podejrzanemi poczynaniami wroga. W czasie miłosnych zapałów, zmieniał wciąż kozy, szukając napróżno tych tajemniczych, nieznanych wrażeń, któremi nęciła go Vaga. Miłość stawała się rutyną, której poddawał się bez oporu. Nawet nie potrzebował narzucać innym swej woli: inne kozły bały się go, pamiętając olbrzymiego rywala, którego strącił w przepaść. Gdy tylko schylił głowę, nastawiając długie zakrzywione rogi, każdy rozumiał i ustępował. Podniecenie walki nie uśmiechało mu się wcale: samica przestała być dla niego celem i nagrodą zwycięstwa. Pogardzał nią za jej uległość i traktował ją zgóry, z tą obraźliwą wyższością samca, który dba tylko o swą przyjemność.

Po kilku latach ciągłych zmian, spotkał znów Vagę. Była dla niego teraz nowością, bo wcale jej nie pamiętał. Poznał ją zaledwie, po jej sposobie pierzchania przed nim, ścigania się, unikania go zwinnymi skokami, i tym ulubionym jej tańcu miłosnym. Te igraszki bawiły go z początku, potem zniecierpliwiły. Okazał się brutalnym w zwycięstwie. Jednak, nie łączył bynajmniej przeszłości z teraźniejszością, jak to zwykli robić ludzie, lubując się w bolesnych porównaniach. Używał życia, nie psując go sobie dobrowolnie, ale też nie upiększając go rozkosznie potęgą myśli.

Ale chwila ta nie była dla niego pozbawiona niepokoju. W chwili, gdy razem wracali do swej kryjówki, aby zasnąć o zmierzchu, wielki hałas rozległ się w dolinie. Był piękny, listopadowy wieczór, góry jeszcze nie pokryte śniegiem. Wśród tych dźwięków, które zagłuszały nawet szumiące kaskady, rozpoznać można było dzwony okolicznych wiosek i wybuchy ogni sztucznych, puszczanych tylko w dnie wielkich uroczystości. Co to wszystko mogło znaczyć? Kozice zatrzymały się, strzygąc uszami z łbami wzniesionymi. Obejrzały bacznie okolice jeziora, lecz nic podejrzanego nie było! Pusto zupełnie. Długo tak stały nieruchomo, bo hałas nie ustawał. Tu i owdzie na skałach, a nawet na niektórych szczytach, ukazały się inne kozice, zastygłe w oczekiwaniu jakiegoś niebywałego wydarzenia. Coś dziwnego zaszło tam między ludźmi! Coś dobrego, czy złego? Zwierzęta inaczej jednak wszystko rozumieją.

— „To wojna, tłumaczył Rap. Straciliśmy ją z oczu i zaskoczyła nas nieprzygotowanych".

Ale kapryśna Vaga nie wierzyła mu, zajęta swą miłością.

Tak było obchodzone zawieszenie broni 11-go listopada, w dolinie i nad brzegami jeziora Lovitel.

(C. d. n.). HENRY BORDEAUX.

„WALECZNOŚĆ" I „TCHÓRZOSTWO" ZWIERZĄT.

Znaną i oddawna powszechną jest rzeczą nadawanie zwierzętom tych samych znamion i cech charakteru, zalet lub wad indywidualnych, jakie posiadają ludzie, jakoteż naodwrót, porównywanie przymiotów i instynktów zwierząt z ludzkimi. Gdy lwom, tygrysom i innym większym drapieżnikom przypisuje się waleczność, to przeciwnie, zwierzętom roślinożernym, a zwłaszcza mniejszym gryzoniom sromotną tchórzliwość i t. p.

Jednakże między walecznością ludzi a zwierząt panuje głęboka i zasadnicza różnica.

Waleczność naszą opinjujemy jako nieustraszoną odwagę na każdem miejscu, w każdym czasie i w każdej okoliczności, jako symbol męstwa i rycerskości, narażanie życia li dla obrony czci i honoru nietylko swojego, lecz i drugich, lub dla dobra ojczyzny, a nie z egoizmu, — mierzenie się z przeciwnikiem często nawet bardzo przemożnym bez koniecznej potrzeby i z musu lub dla materjalnego zysku, lecz jedynie dla zdobycia wieńca sławy, palmy pierwszeństwa i wyższości lub odznaczenia, dla chwały rodu lub narodu.

Natomiast waleczność zwierząt zupełnie odmienne ma przyczyny i pobudki, a o poczuciu honoru i szlachetności i o tem wszystkiem, co cechuje prawdziwego i nieustraszonego rycerza, mówić tu nie można.

Miano walecznych zwierząt posiadają przedewszystkiem silne drapieżce z rodziny kotów. Przyczyną tego jest przedewszystkiem ich instynkt samozachowawczy, jako zwierząt o małej względnie płodności, a powszechnie prześladowanych i tępionych, a następnie z powodu wyłącznego żywienia się mięsem i to świeżem. Aby je zdobyć, muszą napadać zwierzęta i stoczyć z niemi jaką taką walkę, choć napadnięte są przeważnie osobniki mniejsze, słabsze i jako roślinożerne, prawie nie uzbrojone, czyli wprost bezbronne.

Pobudką walki tych zwierząt jest zatem przedewszystkiem i prawie wyłącznie przymus zaspokojenia głodu i zadośćuczynienia swojej krwiożerczości, częstokroć bez koniecznej nawet potrzeby, a li tylko dla pastwienia się nad słabym i bezbronnym i mordowania wszystkiego, co żywe.

Prowadząc życie nietowarzyskie, lecz samotne, lub conajwyżej w parze, nie znoszą one blizkości i sąsiedztwa innych drapieżców. Dla pozbycia się więc niewygodnych konkurentów i podjadków, odpędzają je brutalnie i siłą, i to również jest motywem ich walki, a względnie pojęcie męstwa. Jeśli napadnięte są znienacka przez swoich wrogów i nie mają innego wyjścia i sposobu uratowania swego życia lub swego potomstwa, zmuszone są one wprost do podjęcia walki, aby odstraszyć lub pozbyć się napastnika, i nie baczą wtedy istotnie na jego siłę i wyższość, ale są to wypadki wyjątkowe.

Jednem słowem: zwierzęta te walczą jedynie albo dla nasycenia głodu swojego i swych wychowanków, albo dla ratowania swojego „ja", a co za tem konsekwentnie idzie, i swojego gatunku od zagłady, — czyli jest to poprostu jedynie „walka o byt". Pojedynku, a tembardziej z osobnikiem silniejszym dla samej ambicji, honoru itp. wyższych

w głębokiej norze lub zamaskowaniem się w otoczeniu, życie swe salwują.

Z tych punktów widzenia osądzając zwierzęta, przekonać się możemy, że tylko w wypadkach wyjątkowych i odosobnionych spotykamy się u nich z bezwzględnem męstwem lub tchórzostwem, a nie z instynktownym , a więc usprawiedliwionym sposobem ocalenia swego życia, a temsamem utrzymania gatunku.

Za zwierzęta tchórzliwe uważamy przedewszystkiem roślinnożerne i gryzonie. Te jednak podzielić musimy na dwie kategorje, to jest na takie, które przecież pewne narządy i środki do walki, a przynajmniej do obrony mają, i na inne, które ich wcale nie posiadają. Do pierwszej należą zwierzęta rogate, bowidy i cerwidy, jak: bawoły, bizony, żubry, jelenie, łosie, daniele, antylopy i inne, jak np. słonie, nosorożce, dziki i t. d. — do drugiej zaś dzikie gatunki koni i osłów, długonogie żyrafy,



Góry Św.-Krzyskie. Fot. J. Suchowski.

pobudek, żadne z tych „walecznych" zwierząt nie podejmuje. Do walki nie występują one po rycersku, jawnie, w otwarte szranki, lecz z zasadzki, z ukrycia, gdyż w ten sposób bez narażenia się na niebezpieczeństwo, najłatwiej o pewną zdobycz. Ten sposób, jako najpewniejszy i najbezpieczniejszy, choć wcale nieszlachetny, zawsze wybierają.

Co się tyczy zaś tchórzostwa zwierząt, to nie można przypisywać tej sromotnej nazwy bezwzględnie i bezkrytycznie tym wszystkim gatunkom, które nie mają najmniejszych szans zwycięstwa, nie posiadając żadnych środków do obrony i walki, a będąc przytem znacznie słabsze i mniejsze od napastnika. Również nie można dziwić się, że wszelkiego spotkania wprawdzie mężnego, lecz bezowocnego z nieprzyjacielem unikają, obrony czynnej nie podejmują ,lecz korzystając z innych danych, w które je troskliwie przyroda uposażyła, czy to szybką ucieczką, czy odważnym skokiem, czy skryciem się

lub szybkonogie kangury, zające, rozmaite gryzonie i t. p.

Pierwsze z nich, t. j. uzbrojone, stawiają zwykle mężnie czoło napastnikom i wychodzą z walki zwycięsko, a nawet większe i silniejsze z nich są postrachem dla największych drapieżników, jak bawoły i słonie dla lwów i tygrysów. Drugie, korzystając ze swych rączych nóg, w szybkiej ucieczce znajdują ratunek i ocalenie. Gdyby te zwierzęta nie wyzyskiwały swych zbawczych środków obrony i ochrony, przez przyrodę wzamian za siłę i potężną broń im danych, lecz stawały do beznadziejnej walki z przemożnym nieprzyjacielem, uniknęłyby wprawdzie niezaszczytnej nazwy „tchórzy", ale za to nie uniknęłyby zagłady swojej, a w następstwie i całego gatunku.

Dlatego też w razie niebezpieczeństwa i potrzeby korzysta ze swego szybkiego biegu zebra, uciekając przed lwem, dziki osioł przed tygrysem, zając przed lisem i t. p. Wiewiórki, dzięki swej zdol-

ności przeskakiwania z drzewa na drzewo, unikają pościgu kuny, zaś małpy — lamparta. Królik i świstak, jakoteż inne gryzonie, chowają się błyskawicznie w swych norach, wydra i bóbr nurkują pod wodę. Gdyby lew szybszy miał bieg od zebry i antylopy, tygrys od dzikiego osła lub koziorożca, wilk od jelenia, lis od zająca itp. — dawnoby już tych stworzeń nie było na ziemi. Bezbronne te zwierzęta nie podejmując walki z napastnikiem, nie zasłużyły wprawdzie u ludzi na miano walecznych i odważnych, natomiast uratowały swój gatunek. Waleczność nie przyniosłaby im wątpliwego zaszczytu wobec smutnego losu, jakiby je niezawodnie w nierównej walce spotkał. Ratując jednak swe życie i całą skórę, jak mogą, przed wrogiem, działają z punktu widzenia praw przyrody bardzo roztropnie i racjonalnie.

A teraz jeszcze o waleczności tak jednogłośnie przypisywanej zwierzętom drapieżnym.

Przymiot ten przyznać musimy im tylko z wielkiemi ograniczeniami.

Jeżeli drapieżnik, żywiący się wyłącznie mięsem i to tylko świeżem, czyli, jak mówią „żywem", poczuje głód i ma do wyboru albo zginąć śmiercią głodową, albo rzucić się na inne stworzenie, nie można tego przedsiębiorstwa aprowizacyjnego nazwać szlachetną i rycerską walecznością, tembardziej, że ofiarami bywają z reguły zwierzęta roślinne, słabsze i bezbronne. Na większe, a do tego jeszcze uzbrojone ostrymi rogami lub kłami, jak np. na bawoły, słonie, nosorożce, jak długo te jeszcze są w pełni sił i zdrowia, nigdy drapieżce te nie napadają, lecz przeciwnie, czują przed niemi słuszny lęk i strach i unikają z niemi spotkania.

Podróżnicy afrykańscy opowiadają, że lew ucieka przed bawołem bykiem, stróżem i obrońcą stada, albo przed krową prowadzącą jeszcze przy sobie cielę, gdyż te śmiało i ostro pierwsze je atakują i na rogi biorą. Pasterze w Indjach, siedzący na bawołach, czują się przed napadem tygrysa zabezpieczonymi, podobnie jak myśliwi w dżunglach, siędzący na słoniach, które z pasją każdego tygrysa czy lamparta miażdżą. Nie zdarzyło się również, by stary lew czy tygrys z defektownem już uzębieniem i u schyłku swych sił fizycznych, narażał się na niebezpieczeństwo, napadając silne jeszcze zwierzęta, wobec których mógłby łatwo ulec, lub uszczerbek od nich na zdrowiu odnieść. Inaczej się ma rzecz, gdy przeciwnik ich jest znacznie słabszy lub bezbronny, a temsamem do walki i obrony niezdolny. Ten bez pardonu bywa atakowany i staje się łatwym łupem drapieżcy.

Gdzież to więc w tych wszystkich wypadkach i okolicznościach dopatrzeć się można rycerskiego ducha, odwagi i męstwa, jakie się spotyka u ludzi szlachetnych i gentelmenów, którzy słabszemu i bezbronnemu krzywdy nie czynią, a nawet w walce ze słabszym przeciwnikiem satysfakcji nie widzą i za dyshonor mają.

Że głód jest u zwierząt najważniejszym motywem odwagi i śmiałości w czasie ich napadów, świadczy ich różne zachowanie się, gdy są głodne i gdy są syte. O ile są one nasycone, tracą zupełnie ochotę do walki, stają się ociężałe, leniwe i tchórzliwe. Najlepszy przykład widzimy na naszych wilkach. W lecie, gdy mają jadła pod dostatkiem, kryją się tchórzliwie w niedostępnych gąszczach lub kępach wśród bagien, — w zimie, gdy są głodne, atakują zwierzęta i ludzi na uczęszczanych drogach, podchodzą do mieszkań i obór i śmiałość swą posuwają do rozpaczliwej i szalonej odwagi nawet wobec uzbrojonych ludzi. Również mężnego ataku bawołu lub słonia i t. p. na lwa lub tygrysa, nie można składać wyłącznie na karb ich waleczności. Zwierzęta te nie są ani zbyt zgrabne i zwrotne, ani zbyt rącze, aby módz się ratować ucieczką lub w inny podobny, bezkrwawy sposób, z konieczności przeto i instynktownie pierwsze podejmują walkę i atakują wroga, ufne w swą potężną siłę i swoją broń, w celu odstraszenia wroga i wiedząc o tem, że ten śmiało zaatakowany i odpędzony, w najbliższym czasie — jakby zawstydzony i przestraszony, walki już nie podejmie i przez dłuższy czas do nich się nie zbliży.



Wilk i pies. Fot. Józef Matuszak.

Śmielsze są zwykle te rabusie, które w większych stadach chodzą i wycieczki swe odbywają zwykle z planem iście strategicznym, dzieląc między siebie role, tak, że gdy jedne gonią wprost, inne zabiegają ofierze swej drogę i atakują z boku lub napędzają w zasadzkę. Tak np. czynią wilki, gdy się gromadzą w zimie większe stada, tak czyni pewien gatunek dzikich psów w Azji, który atakuje nawet tygrysy, aczkolwiek wie, że przy tem przedsięwzięciu i z ich strony będą zabici i ranni. Na takie wyprawy, przy których możliwe i pewne są straty, odważają się jedynie te gatunki zwierząt, które są bardzo płodne i u których ubytek kilku lub kilkunastu sztuk ze stada, uszczerbku wielkiego nie zrobi i na zmniejszenie się rodu ujemnie nie wpłynie.

Przyroda szafuje życiem jednostek tych gatunków stworzeń, które się szybko i obficie mnożą. Stawiają one śmielej czoło śmierci i gardzą bezpieczeństwem swego życia, padając nieraz masami z rezygnacją i bezmyślnie, napozór niepotrzebnie, a dla nas z niezrozumiałej przyczyny, gdy według naszego sposobu myślenia i czynienia mogłyby ujść łatwo zagładzie. Któż np. nie widział mrówczych szlaków, wiodących od mrowiska w różnych kierunkach, przez najbardziej uczęszczane drogi lub ścieżki, na których co chwila bywają przez wozy, ludzi i zwierzęta deptane, a mimo tego nie zmienią swego kierunku i nie porzucają raz obranego celu podróży. Któż nie słyszał o masowej wędrówce szarańczy lub gąsienic przez drogi, tory kolejowe, wsie i miasta, gdzie krociami bywają przypadkowo lub umyślnie niszczone i tępione. A coroczne periodyczne ławice ciągnących na tarło śledzi, sardynek i innych ryb, za któremi dążą oprócz drapieżnych ryb i ssaków, również całe flotyle rybackie i łowią je miljonami. Wszystko to świadczy, że dzięki nadzwyczajnej płodności i rozmnażaniu się tych istot, przyroda nie obawia się o zaginięcie tych stworzeń, poświęcając ich nawet krocie miljonów na cele produktywne lub dla nas niezrozumiałe, jako rzekomo bezcelowe. Tam zaś, gdzie rozrodczość pewnego gatunku jest mniejsza i istnienie jego łatwo może być na szwank narażone, tam instynktownie obawa o życie większa, mniejsze jest lekceważenie życia i niebezpieczeństw, a większa troska o siebie i o potomstwo. Tej instynktem samozachowawczym zwierząt powodowanej, walki o byt, za waleczność i odwagę przyjmować nie można.

Dziwnem wobec tego jednak byłoby rzekome twierdzenie niektórych przyrodników, że pewne zwierzęta, a z naszych niedźwiedzie i żbiki, aczkolwiek również niezbyt płodne, jednakowoż w razie niebezpieczeństwa z lekkomyślnością niewłaściwą światu zwierzęcemu i przyrodzonemu uczuciu macierzyństwa, swoje potomstwo opuszczają. Lecz i tu jest jeszcze pewna ważna klauzula, a mianowicie, o ile te są jeszcze bardzo słabo rozwinięte i nieradne, co np. u niedźwiedzi, które rodzą się bardzo małe, nie większe podobno od szczura, trwa bardzo długo.

Z ptaków, prawzorem obojętności rodzicielskiej mają być czaple, które rzekomo z największym spokojem i stoicyzmem pozwalają znacznie mniejszym od siebie, skrzydlatym rabusiom wybierać z gniazda swe młode pisklęta, jakkolwiek przecież jednem uderzeniem dzioba zdolne są pozbawić życia mordującą wronę lub srokę. Lecz i tu zasłania i uniewinnia wyrodną czaplę mniemanie, że zezwala ona tylko wtedy i wyjątkowo na podobne dzieciobójstwo, jeśli ród czapli w danej okolicy zbytnio się rozmnożył, tak, iż groziłoby to trudnością wyżywienia takiej licznej rodziny, żyjącej często w licznej kolonji. (Nie podzielamy tego poglądu. Przyp. Red.).

Według tego więc, o czem wspomniałem, podział zwierząt na waleczne i tchórzliwe — jest zupełnie nieuzasadniony.

Pozostałoby jeszcze wspomnieć o walkach miłosnych.

U każdego gatunku zwierząt ssących, a zwłaszcza u ptaków, a nawet u niektórych gatunków ryb, których samce przybierają na czas zalotów szaty godowe, barwniejsze i strojniejsze, niż zwykle w innej porze roku, odbywają się walki „płci brzydkiej" (naówczas przeciwnie, „piękniejszej") o pozyskanie bogdanki lub połowicy. (Wyjątek stanowić mają tylko nietoperze). — Walki te i pojedynki zupełnie inny mają powód i walor moralny, niż u ludzi, jakkolwiek ci również często pod tym względem zwierzęta naśladują. Ponieważ tu nie o moralność i wartość psychiczną ludzkości, lecz o czysto zwierzący instynkt doboru płci chodzi, przeto okoliczność ta w żaden sposób za przykład cnoty, męstwa, ambicji i szlachetnej rycerskości, od wyższych istot wymaganej, służyć nie może i do porównania z niemi się nie nadaje.

„Honeste est pro patria mori" — jedynie ludziom jest znane.

Dr. H. M.



WYPRAWA NA WILKI.

Przez szereg miesięcy starałem się o zaproszenie na wilki, oczywiście na Kresy. Wreszcie otrzymałem zaproszenie na 8-go grudnia. Na oznaczony termin wyruszamy we dwóch, ja i mój sąsiad, kolega myśliwy i to bardzo dobry.

Zima się ściele, śnieg pada, mrozik trzyma. Chodzi tylko o tę troszkę, aby dopisały wilki. Dzień przed podróżą schodzi nam na pakowaniu broni i niezbędnych rzeczy do dalszej drogi; jedziemy za Lidę, tam właśnie nasz znajomy posiada majątek z lasem oraz piękne, gęste i obiecujące zagajniki.

Podróż dosyć męcząca, gdyż przeważnie jedzie się

nocą; fatalne połączenie pociągów, po kilka godzin trzeba wyczekiwać na marnych i brudnych stacyjkach.

Już tylko godzina dzieli nas od Lidy, wyglądamy i, o dziwo, niema wcale śniegu! Spodziewałem się, że będzie go więcej, niż u nas, a tu czeka nas polowanie po czarnej stopie! Jakiś pech nas prześladuje; na dobitkę, wysiadłszy z wagonu, zamiast sanek, stoją bryczki, mocno trzęsące, na które władowawszy się, zapytujemy furmana, „a co, czy są u was wilki?" „Nie panoczku, u nas niema". Spojrzeliśmy na siebie, ładna perspektywa przyjechać tak daleko, na to, aby zapolować na szaraki, których u nas nie brak. Ponieważ niema wyboru, wracać nie wypada, ruszamy otuleni w dachy. Wiatr mroźny i przejmujący, droga mocno nieciekawa, wąska, wyboje piekielne, mosty nie istnieją, konie z powodzeniem przełażą najgłębsze rowy, oczywiście nie w sposób hippiczny, lecz wolno, z rozwagą i spokojem. Wreszcie wszystko ma swój kres, więc i nasza podróż dobiega do końca, zajeżdżamy przed duży dwór, opuszczony, zniszczony widać podczas wojny.

Po krótkiem lecz serdecznem powitaniu przez gospodarzy, zasiadamy do gorącej herbatki, na kominku trzaska suche drzewo, co wytwarza zwykle taki miły, ciepły nastrój.

I byłoby nam zupełnie dobrze, gdyby nas nie trapiła ta myśl, że nie ujrzymy wilków; nikt nie śmie poruszyć owego drażliwego tematu.

Wreszcie odważniejszy mój kolega zapytuje: „a jak tam z wilkami, czy są stałe, czy przychodnie?" Pan domu bąka coś o niepomyślnej porze, braku śniegu i niemożliwości ich otropienia. Kładziemy się wreszcie spać, zmęczeni daleką podróżą przy średnich humorach; na drugi dzień ma być owa obława i spodziewani najbliżsi sąsiedzi. Łóżka względnie wygodne, lecz w pokoju ziąb, pomimo gorącego pieca. Gasimy światło; czuję, że tonę w objęciach Morfeusza, gdy tymczasem dają się słyszeć niesamowite odgłosy, coś w rodzaju gonitwy par force, oczywiście pod podłogą (o ile można nazwać podłogą parę spróchniałych desek, z któremi nawet szczury się nie liczą). One to właśnie, ignorując nas zupełnie, zabawiały się na swój sposób, my zaś bezradni leżeliśmy w łóżkach zahypnotyzowani cokolwiek za bliskiem ich sąsiedztwem, nie powiem najprzyjemniejszem.

Lecz co robić? czego się nie znosi dla polowania, i to jeszcze na wilki!

Z radością powitałem pierwszy brzask wschodzącego słońca i o dziwo, śliczną ponowę. W nocy upadł śnieg na dwa cale, ale i to dobrze. Z werwą młodzieńczą zrywamy się z łóżek, ubierając szybko, dzień krótki, a każdej chwili nam szkoda.

Zaczynamy polowanie. Pierwsze dwa pędzenia bez rezultatu, jedynie spotkaliśmy kilka świeżych tropów wilczych, w tem dwa duże wilki; posuwaliśmy się wciąż za nimi, lecz niestety, one najwidoczniej nas zwęszyły i pomykały naprzód. Próbowaliśmy nawet brać po 2 i 3 pędzenia razem, aby je wstrzymać — lecz to napróżno, i tak do śniadania.

Widziałem różnorodną zwierzynę, ale strzał był umówiony tylko do wilka. I tak, nie licząc zajęcy, całe stadka cietrzewi ciągnęły nad naszemi głowami, siadając spokojnie na wysokich sosnach w gęstym zagajniku, podszytym bardzo bujnym wrzosem; mignął mi lisek, już miałem się złożyć, ale strzał był trudny i niepewny.

O godzinie pierwszej panie przywiozły śniadanie, po którem szczęśliwie nie okazywały wielkiej chęci towarzyszenia nam na stanowiskach. Za to w serdecznych słowach dziękowaliśmy im za przepyszny gorący krupnik, obiecując sobie pozostawić wieczór na miłą pogawędkę. Tymczasem jedziemy na pierwszy miot.

Naganka rusza; stoimy pod dużą sosną pod ścianą starego lasu; przed nami cudowne zagajniki podszyte wspaniałym wrzosem. — Cisza, stoję bez ruchu, mając przed sobą jako osłonę duży krzak jałowcu; nagle szmer, zdaje się chrupnęła gałązka; wytężam wzrok i słuch... Znowu cisza. Zwierz podchodzi pod linję. Tego się nie widzi, jedynie czuje jakimś instynktem, który nigdy nie zawodzi. Zdaje się już — już — będzie strzał; momentalnie wyjeżdża lis, w jednym susie już jest za linją, i znowu zalega cisza. Po chwili bez szelestu, sam niewiem kiedy, ujrzałem wilka. — Strzeliłem z prawej lufy dość nerwowo po zadzie, lecz kiedy mijał linję, wziąłem na komorę, i po strzale zrulował na miejscu. Prócz tego był drugi, który wyszedł po moich strzałach bokiem po za linją myśliwych. Nie potrzebuję tu nadmieniać, że jakkolwiek więcej już wilków nie widzieliśmy, to ja jednak wyniosłem z Kresów najmilsze wspomnienia.

Z. Ł.



Polowanie z ogarem. Fot. Zbigniew Wóycicki.

NA BORSUKA.

W ubiegłym roku na jesieni, mając dużo wolnego czasu, postanowiłem wybrać się na borsuka.

Łatwo znaleźć jego nory, które kopie sobie na gruncie piaszczystym, przeważnie w lesie rzadkim. Odróżnić je od nor lisich można po większym otworze wchodowym i nagromadzonych przez borsuka liściach w pobliżu nor.

Borsuk również chętnie zajmuje stare, opuszczone nory lisie, odpowiednio je przekształcając.

Nie miałem wtedy psa odpowiednio wyuczonego, tylko starą suczkę, foksterjerkę, niedowidzącą na jedno oko, mającą wrodzone zamiłowanie do tego rodzaju polowań, która bardzo ostro szła do nory, szczekaniem dając znać, gdzie się znajduje, czy gdzie walczy z borsukiem.

Staliśmy z gajowym nad norami, do których puściliśmy sukę, nadsłuchując i próbując miejscami kopać, co, jak dotychczas, było bezcelowe, gdyż nory te były bardzo stare i posiadały po kilka dróg podziemnych, idących piętrami.

Czekaliśmy więc, aby suka zapędziła borsuka do ślepej jamy, co po dość długiem uganianiu jej się udało, a co poznaliśmy po dłuższem szczekaniu w jednem miejscu.

Gorączkowo zaczęliśmy kopać; po upływie kilkunastu minut dotarliśmy do jamy, (położonej na 1.40 m. od powierzchni ziemi) i znaleźliśmy sukę trochę podrapaną, lecz rwącą się do jamy.

Okazuje się, że borsuk, zaniepokojony odgłosami z góry i napierany przez sukę z tyłu, zakopał się w głąb ziemi.

Kopiemy za nim, a po niedługim czasie pod szpadlem raptownie coś się rzuciło i borsuk drobnymi susami wypadł na powierzchnię, gdzie suchy strzał w łeb pozbawił go życia.

Piękny samiec, o kilko-centymetrowej warstwie tłuszczu, mimo rozbitego łba rzucał się jeszcze w agonji. Zapewne gdzieindziej trafiony mógłby ujść daleko. Warstwa tłuszczu, szczególnie obfita na grzbiecie i bokach, nie pozwoliłaby ołowianej kulce 6-io mm. sztucerka przeniknąć dostatecznie głęboko.

Pies tymczasem, po dokładnem obwąchaniu, upewniwszy się, że jego ofiara nie ujdzie, śpieszy do nory. Po pewnym czasie słyszymy krótkie, ostrzegawcze szczekanie: niepokoi samicę.

Znacznie krócej trwała rozprawa z małżonką, która, mając zagrodzone wyjście, okazała się mniej pomysłową od męża i poprostu sama wyszła z jamy na powierzchnię. Oślepiona światłem dziennem, nie wiedziała narazie, gdzie się skierować. Nie zwracała uwagi na atakującego ją wściekle psa, który skacząc koło niej, uniemożliwiał mi strzał.

Uchwyciłem odpowiedni moment i pociągnąłem za cyngiel.

Była znacznie jaśniejsza od samca, lecz wiele więcej posiadała tłuszczu i przytem była mniejsza. Oba ważyły tyle, że z wielkim trudem obaj z gajowym przenieśliśmy je do leśnej drogi, poczem, sprowadziwszy konie, zawieźliśmy borsuki do domu.

Z. J.



POLOWANIE NA ŁOSIE W KANADZIE.

Jeden z kolegów moich od najmłodszych lat szkolnych, Stanisław K., dla którego los był względniejszy i dozwolił mu pędzić szczęśliwy żywot „polskiego podróżnika naokoło świata" i trudzić się zbieraniem dla gabinetów zoologicznych całego świata różnych okazów fauny i flory kuli ziemskiej, po przysłaniu mi różnych wiadomości z Holandji, a potem z Afryki, nadesłał mi ostatnio z Ameryki opis polowania na łosie przez kanadyjskich indjan, czem pragnę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami „Łowca Polskiego".

Polowanie na łosie w Kanadzie należy do najulubieńszych sportów tamtejszych myśliwych, którzy z iście amerykańską pasją i bez skrupułów prześladują i tępią to zwierzę całemi partjami — swobodnie przez cały rok Boży. Nietylko myśliwy indjan'n, czy też biały kanadyjczyk poluje na łosie. Zjeżdża-

ją też do Kanady ich koledzy ze Stanów Zjednoczonych, a polując na wszelką zwierzynę, specjalną predylekcję czują do łosia, którego ilość z roku na rok rażąco topnieje. Zupełnie po amerykańsku, t. j. dla interesu materjalnego, aby tylko dziś zyskać dolary za zdobyte mięso, skórę. Bowiem polowanie na łosie opłaca się sowicie, gdyż trafiają się okazy ważące do 800 kg i więcej, a mięso tego zwierza jest jadalne i smaczne!

Niszczycielska ręka cywilizowanego człowieka przetrzebiła łosie tak dalece, że zachodzi obawa, iż w niedalekiej przyszłości i te potężne zwierzęta narówni z innemi znajdą się na indeksie zaginionych rodzajów zwierzyny.

Sposoby polowania na łosie nie przynoszą zgoła najmniejszej sławy zmaterjalizowanemu nawskroś amerykaninowi. Polowania z wabiem, jako wymagającego wprawy i cierpliwości, podchodzenia do łosia, co jest również rzeczą zbyt trudną, oczekiwania łosia na czatach, które trwa nieraz długie, bezowocne godziny i dnie nawet, — tego nie zna mieszkaniec Nowego Świata.

Poluje on w sposób niezbyt bohaterski i niedający zupełnie większej emocji. Oto w zimie starają się myśliwi zapędzić zwierzę na przestrzeń zasypaną grubą warstwą śniegu, pokrytego cienką, lodowatą powłoką. Łoś zapada się w śniegu, a lodowa powłoka utrudnia mu całkowicie ucieczkę. Myśliwi dopadają go wtedy i bez walki zabijają.

Latem natomiast zapędzają zwierza do rzeki lub jeziora. Łoś z powodu swej wielkości i ociężałości, porusza się bardzo wolno, a przytem broniąc się przed utonięciem, nie może stawiać oporu myśliwym, którzy dojeżdżają go w specjalnych łodziach i bez wysiłku uśmiercają.

Zaznaczyć wreszcie należy, że bez pomocy tubylców każdy obcy jest bezradny w olbrzymich puszczach kanadyjskich i dlatego każda partja białych myśliwych ma jednego lub dwóch indjan jako przewodników, którzy jedynie znają dokładnie tajniki kanadyskiej puszczy, jej ostępy i uroczyska, i potrafią wytropić potężnych ich mieszkańców do ostatniej sztuki.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI.

PIERWSZY SAMOCHÓD NA NOWEJ GWINEI.

Nazwa Nowej Gwinei wywołuje w umyśle naszym obrazy nieprzebytych, podzwrotnikowych dżungli, rajskich ptaków oraz „poławiaczy głów". Wyspę tę bowiem, mimo przenikania na nią nowoczesnej cywilizacji, zamieszkują jeszcze plemiona, które urządzają polowania na białych, co patrole wojskowe miały możność niejednokrotnego stwierdzenia na sobie. Niezwykli ci myśliwi nazywają się „poławiaczami głów".

Nowa Gwinea jest największą wyspą w Archipelagu Malajskim. Zachodnia jej część należy do Holandji, a wschodnia do Imperjum Brytyjskiego i administrowana jest przez rząd australijski.

Na północno-zachodnim cyplu zatoki Geelvink znajduje się mała osada zwana Manokwari, która składa się z kilku domków europejskich oraz licznych chat Papuasów. Manokwari jest niewielkim portem, do którego przybijają zrzadka parowce Royal Packet Navigation Company. Przybycie raz na miesiąc parowca angielskiego stanowi nielada wydarzenie dla małej grupki europejczyków, złożonej z urzędników oraz członków filji Towarzystwa „Phoenix". Są to jedyni biali ludzie zamieszkali wśród mrowia czarnych.

Główne biura Twa Phoenix mieszczą się w mieście Amboina, na wyspie tej samej nazwy, odległej od Nowej Gwinei o 880 km. Działalność handlowa tego towarzystwa jest bardzo różnorodna i rozciąga się i na inne wyspy Archipelagu, jak Boeroe, Ceram oraz inne mniejsze wyspy, leżące na morzu Banda.

T-wo Phoenix posiada na Nowej Gwinei obszary leśne, położone o 50 km. w głębi wyspy. Obszary te dostarczają specjalnego rodzaju żywicy, którą kulisi papuańscy wąskiemi ścieżkami znoszą do portu, skąd eksportowana jest do Europy i Ameryki dla fabrykacji pokostów i lakierów.

Tego rodzaju transport okazał się niezbyt szybki i ekonomiczny, wobec czego T-wo Phoenix postanowiło wprowadzić transport samochodowy, mimo że wyspa odznacza się zupełnym brakiem dróg i że robocizna jest nadzwyczaj tania.

Trudności drogowe nie powstrzymały Towarzystwa od zrealizowania swego zamierzenia i gdy pewnego poranku przybił do portu Manokwari statek, na pokładzie jego znajdowała się 6-cylidrowa ciężarówka Chevrolet.

Było to dla mieszkańców Nowej Gwinei, tak czarnych, jak i białych, wydarzenie epokowe, albowiem ciężarówka Chevrolet była pierwszym samochodem na wyspie.

Wśród tubylców ukazanie się czarnego, żelaznego smoka wywołało podziw i przerażenie. Z wielką trudnością udało się europejczykom uspokoić czarnuchów, spoglądających z zabobonnym lękiem na nieznany im dotąd przedmiot.

Po kilku chwilach jednak udało się skłonić odważniejszych papuasów do okazania pomocy przy wyładowaniu Chevroleta. Gdy przekonali się, że tajemniczy potwór nie ma żadnych złych zamiarów względem nich, poczęli opuszczać swe kryjówki i zbliżać się powoli do niego. Gdy jeden z odważniejszych czarnuchów siadł przy kierownicy, wówczas tłum tubylców nietylko otoczył samochód, lecz począł się nań wdrapywać, tak, że po kilku minutach Chevroletka była oblepiona tubylcami.

W takich oto okolicznościach odbyło się wprowadzenie pierwszego samochodu wśród czarnych tubylców Nowej Gwinei.

Zaznaczyć należy, że T-wo Phoenix z siedzibą w Amboina, oprócz swej różnorakiej działalności handlowej, posiada zastępstwo samochodów General Motors na wyspach Archipelagu. Do ostatniej chwili terytorjum Nowej Gwinei nie było włączone do zastępstwa, ponieważ wyspa ta nie posiadała ani jednego samochodu. Obecnie obszar zastępstwa powiększył się o całą wyspę, największą wśród Archipelagu Malajskiego.



W SERCU KNIEI — ST. ZABOROWSKIEGO.

I.

Pamiętam ten wysoki diapazon ogólnego zachwytu dla szczerozłotego talentu autora, przy pierwszem ukazaniu się przedwojennem tej książki, śród ówczesnego świata łowieckiego — jakoteż literackiego.

Obecnie dzięki Bogu, mamy już całą plejadę wybitnych pisarzy łowieckich, dosyć wymienić takich koryfeuszy, jak Juljan Ejsmond, poeta przestworzy, rzekłbyś w blaskach zorzy porannej skąpany, — Włodzimierz Korsak, Niedbał, obaj Janta-Połczyńscy, Świętorzecki, Knothe, prof. Domaniewski, red. Garczyński i tylu, tylu innych... Ale „illo tempore" pierwszy, który uderzył w złote struny czarodziejskiej lutni, był Zaborowski! — Mistrz Weyssenhoff w „Sobolu i Pannie", jakoteż „Puszczy", darzył też tak hojnie swych czytelników fragmentami myśliwskimi. Lecz, niestety, ten tylko charakter nosiły te perły, — gdyż są to utwory zasadniczo beletrystyczne, a nie łowieckie!...

W „Sercu kniei" zaś, wyśnione wyłącznie ku chwale Św. Huberta — na pokrzepienie braci myśliwskiej, tej dzisiejszej i tej, co po nas kiedyś przyjdzie!...

Książka ta, źródło radości dla nas „Venatorów" — dla nas ludzi polowo-błotno-leśnych — jednocześnie niemniejsze źródło rozkoszy dla rzesz czytelników, bardzo daleko nawet od matki-przyrody stojących!... Bo, że mozaika łowiecka, wkropiona w przepiękną symfonję opowiadania beletrystycznego, jak to ma miejsce u Weyssenhoffa, może zainteresować człowieka — na uboczu od myślistwa stojącego — jest rzeczą zrozumiałą — ale, gdy całość poświęcona dla kultu łowieckiego, oczarowuje każdego kulturalnego lektora, na to trzeba posiadać „sui generis" — Golkondę całą skarbów talentu specyficznego — magję stylistyki, kryształami cudów naszej ukochanej, jedynej mowy polskiej, przepięknie podkreśloną!... Głębokie odczucie wszelkich „misteryj", tej matki ziemi naszej, wywołanie miłości dla wszechstworza jest wdzięcznem, ale trudnem zadaniem! Otóż, wznosi się też i na podobne szczyty Zaborowski — ponieważ stwarza, dla wszystkich dostępne nastroje!...

II.

Dla mnie osobiście melodje, przez autora wyśpiewane, ku czci tego raju ziemskiego dla wielbicieli przeczystych źródeł piękna, ujęte w konkretne formy toków głuszcowych, wypraw w prażących promieniach lata, na mszarnikach litewskich za pardwami o furkocie djabelskim — obłaz za puszcz mocarzem — niedźwiedziem, oczekiwanie z pod naganki dzików brutali — wskrzeszają jednocześnie to — co już nigdy nie powróci niestety — integralny całokształt pierwszych przeżyć łowieckich w dniach swej młodości złotej!... Albowiem tam to, nad brzegami Prypeci, Słuczy i Horynia stary Poleś Praojców w staroświeckim, gościnnym domu p. p. Kieniewiczostwa pieściwie tak przygarniał natenczas, całą konstelację bractwa z pod zielonych sztandarów i rzetelnych dusz myśliwskich!... Niektórzy już, niestety, jak sam ujmująco miły gospodarz, ś. p. Hieronim Kieniewicz — nieodżałowany doktór Stankiewicz, którego cykl „z toków i ciągów Poleskich", czytaliśmy ongiś w naszym drogim „Łowcu P."—na wieki od nas odeszli!... Cześć ich pamięci!... Impulsem nietylko radości, zdrowia, było zawsze Polesie, lecz także źródłem natchnienia i twórczości!

Tam to, w mrokach puszczy uśpionej, zrodziły się sylwetki Warszulek i Hreń przeróżnych, perły opisów Weyssenhoffa, „Klejnoty wiosny", „Lata", „Jesieni" i „Zimy" Zaborowskiego! „W oczeretach oko ginie" — mówi W. Pol w Pieśni o ziemi naszej, ale jednocześnie z tych to naszych obszarów, smutkiem i ciszą przepojonych — teraz się odradza... to serce polskie wykwintem wielkiego talentu bijące, miłością przepojone dla ludu tego potulnego, dla brzózki białej, każdej, dla ptaszka i trawki Bożej!...

Święta prawda zawiera się w pięknej krytyce tego utworu, pióra W. Ziembickiego: „ale Zaborowski jest ponad wszystkiem filozofem"... Tak, zaiste z dziedziny filozofji pochodzą te pierwiastki, jeśli się można tak wyrazić, osłupienia — marnego tworu przyrody — człowieka — kiedy to u progu świątyni łaską Najwyższą nam darowanej, tak często, niestety poniewieranej, a której skarby wybrani tylko zdolni są widzieć i rozumieć, korne dzięki swe składa na Ołtarzu wdzięczności, dla Wszechtwórcy tych źródeł rozkoszy szlachetnych!

Następnie, jak słuszne jest wskazanie owego zarodka wychowawczego!... Samo czytanie utworów Zaborowskiego już stanowi naukę etyki i to nietylko myśliwskiej, ale ogólno-ludzkiej! Nie poucza on banalnie — lecz, jak mówią Francuzi „il faut savoir lire entre lignes".

A ze szpalt tych, aż tryska ów pierwiastek etyki i zmiłowania się nad wszystkiem, co żyje i walczy i cierpi i kocha tam! — w tych przeczystych zdrojach pierwotności, bez fałszu i obłudy, które to ogół — naturą nazywa!

A dla nas myśliwych, w których duszach żyją jeszcze owe zakątki pierwotności przyrody — stanowią one drogocenne podłoże dla zadośćuczynienia dawnych prainstynktów pokoleń z przed laty — które, pomimo pokostu wszelkiej kultury, odradzają się zawsze, lecz są należycie oczyszczone właśnie przez całą cywilizację współczesną — od wszelakiego barbarzyństwa i okrutnych naleciałości — wieków zamierzchłych!

Przecież proces kiełkowania roślinki każdej, bądź to na zwykłym ziemi szmatku, czy na puszczy zapadłej — miłośnie, własną piersią matczyną ogrzane gniazdko szarego wróbelka z poddasza lub głuszca królewskiego w mateczniku zapadłym — zawsze jednakie!...

Wielkość i moc tych objawów zawsze te same — natomiast oczy duszy bywają różnemi! Lecz, czytając Zaborowskiego, ślepy nawet staje się ostrowidzem!

Nieznany mu dotąd świat, jako sezam zaklęty staje przed nim otworem!

III.

Cóż mówić o nas, o wtajemniczonych w misterja cudów natury, dla których każdy odruch życia zwierzęco-ptaszo-owadziego, każdy objaw genezy roślinnej, każdy odcień koloryzacji niebios i ziemi i otoczenia — każde obcowanie z synami tego środowiska — stanowi symfonję radości odwiecznych! Nigdy się niemi nie przesyca — o nich to, w czarnych godzinach rozłąki z żałością wzdycha i tęskni i... marzy! Dla nas piękna książka Zaborowskiego, otuchą dla jestestwa całego na wieki pozostanie!... W sercach myśliwskich — serce kniei zawsze bije i... „ad aeternam" bić będzie! Tu też uznanie głębokie dla Mistrza, który rozpala i utrzymuje znicz tego piękna i szlachetnem swem piórem w tak przepyszne szaty literackie, z niezrównanym talentem uplastycznia — winno być ogromne. Dzięki Mu!... jakoteż dziękczynienie pokorne Św. Hubertowi, z pod którego złotych odczuć i natchnień rodzą się podobne arcydzieła!

ADAM RZEWUSKI.

„KALENDARZ MYŚLIWSKI" NA R. 1930.

Juljan Ejsmond — „Poradnik-Kalendarz Myśliwski" na rok 1930. Stron 240. Nakład własny.

Już trzeci rok z rzędu obdarza Ejsmond brać myśliwską swoimi kalendarzami. Z maluczkich początkowo, kieszonkowych wydawnictw, doszedł Ejsmond do poważnych dzieł o 240 stronach druku, w których czytelnik myśliwy znajdzie ważne wskazania, dotyczące jego umiłowań łowieckich, hodowca trafne i pożyteczne rady, a przyrodnik najciekawsze wiadomości.

Początkujący myśliwy może się ubrać od stóp do głów solidnie i tanio według tego poradnika. I uzbroić także.

Szczególniej interesujące i bardzo pouczające są zwięźle podawane przy każdym miesiącu wiadomości z biologji wszelkiej łownej zwierzyny, jej gatunki, na które można w danym miesiącu polować, tudzież rodzaje łowów, stosowane do każdej; wszystko, rzecz oczywista, w zgodzie z obowiązującą, polską ustawą łowiecką.

Na osobne wyróżnienie zasługują wskazówki hodowlane, odnoszące się do sarn, zajęcy, kuropatw, bażantów i t. d., do chwytania tych zwierząt dla celów hodowlanych i do obchodzenia się z niemi. A także rozdziały, jak zaradzić dziczym szkodom, statut wzorowy spółki łowieckiej, poradnik prawny i inne są ogromnie cenne.

Ustawa łowiecka z komentarzami winna być stale pod ręką nietylko właściciela, czy dzierżawcy terenu łowieckiego, ale także każdego prawidłowego łowcy. A znaleźć ją można właśnie w „Poradniku-Kalendarzu", przyczem komentarze opracowane są najszczegółowiej na nowo i rozstrzygają wszelkie prawne wątpliwości.

Bogaty jest również dział beletrystyczny. Takie utwory, jak „Lekkomyślna obietnica" Adama Rzewuskiego, „Towar p. Kubiaka" Władysława Janty-Połczyńskiego, „Na wabieniu łosi" Bolesława Świętorzeckiego, „Lęk nocy leśnej" Aleksandra Janty-Połczyńskiego, a nadewszystko prześliczny, pełen intuicji historycznej, utwór J. Ejsmonda p. t. „Klątwa", wreszcie „W uralskiej tajdze" F. Dołęgi-Lewandowskiego umilają do potęgi lekturę kalendarza.

„Dziennik myśliwski" i „Dział informacyjno-handlowy" wypełniają ostatnie kartki wartościowej książki. Starczy ona nietylko na jeden rok, ale na całe lata, i stać się może ozdobą każdej bibljoteki myśliwskiej, rzetelne vade mecum dla starego i młodego adepta sztuki łowieckiej.

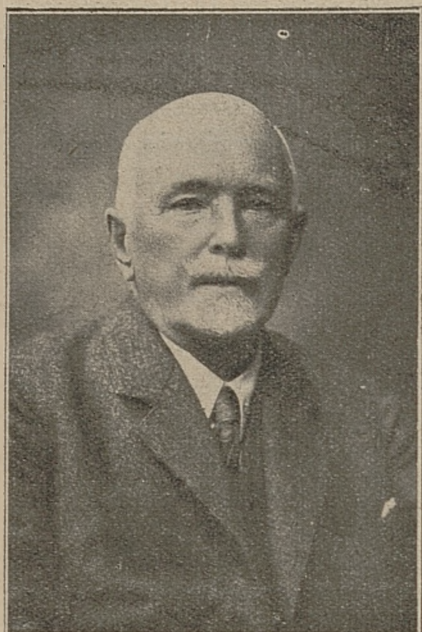
Za samo dobranie artykułów, za umiejętne ich zestawienie i za wydrukowanie takiej pożytecznej i starannie wydanej książki należy się Ejsmondowi serdeczna wdzięczność od nas wszystkich.

Rzeszów, w styczniu 1930.

WŁADYSŁAW GUERTLER.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. WŁADYSŁAW HORODECKI.



1 stycznia 1930, w Teheranie, po powrocie z sześciotygodniowej, myśliwskiej ekskursji do Mazadżeranu, zmarł nagle na atak sercowy architekt Władysław Leszek Horodecki, przeżywszy lat 67. Zmarły znany był szeroko jako wielki myśliwy i znawca przyrody. Polował na Syberji, w Mongolji, Tybecie, Ałtaju, Kaukazie, Zakaspijskim kraju, jakoteż we Wschodniej Afryce w kolonjach angielskich.

Był także wielkim amatorem i głębokim znawcą psa myśliwskiego. Czytelnicy „Łowca Polskiego" przypominają sobie jego znakomite artykuły i sprawozdania z prób polowych, urządzanych na polach Wilanowskich przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, z którego ramienia stale sędziował, podnosząc swym wielkim autorytetem wartość oceny. Wszelkimi sposobami starał się przyczynić do rozwoju kinologji w Polsce i młodego Towarzystwa H. P. M. Będąc wysoce utalentowany pod względem artystycznym, skomponował przed swym wyjazdem do Persji przepiękny wzór dyplomu udzielanego obecnie przez T. H. P. M. Świat łowiecki traci w nim wybitnego swego przedstawiciela, a młoda kinologja polska, dla której z takiem oddaniem pracował, jeden ze swych potężnych a trudnych do zastąpienia filarów. Cześć Jego pamięci!

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dn. 8.I.30 r.

Obecni pp.: przewodniczący Stanisław Lilpop, Wacław Szperling, Bohdan Gędziorowski, inż. Kazimierz Tołłoczko, inż. Herman Knothe, Witold Kiltynowicz, mec. Walenty Garczyński, mec. dr. Al. Tallen-Wilczewski, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, protokuł prowadzą pp.: Kaizmierz Kamieński i Jerzy Bokiewicz.

Usprawiedliwili nieobecność swą pp. Władysław Słonczyński, Leopold Skulski i Henryk Tietz.

Po odczytaniu protokułu, który zatwierdzono bez poprawek, na wniosek p. Kiltynowicza, zaproszono na posiedzenie w charakterze gościa, p. prof. Janusza Domaniewskiego.

Odnośnie do ustanowienia medalu za zasługi na polu łowiectwa rysunek projektowany uznano za niewystarczający i postanowiono zwrócić się do firmy Bracia Łopieńscy z prośbą o sporządzenie projektu.

Przedstawiony rysunek żetonu zasługi — zatwierdzono i postanowiono przystąpić do wykonania żetonu.

Wydział Wykonawczy, po rozpatrzeniu raportu delegata w pow. Kaliskim, p. Raszewskiego, postanowił podziękować p. Raszewskiemu za jego owocną działalność.

Postanowiono jednocześnie zapytać del. w pow. Konińskim, p. T. Krzymuskiego, co ma na usprawiedliwienie swego udziału w polowaniu, na którem pomimo terminu ochronnego strzelano do kuropatw, przyczem na odpowiedź w tej sprawie postanowiono czekać do 7 dni.

Przyjęto do wiadomości rezygnację p. Tietza z mandatu członka Zarządu i Wydziału Wykonawczego, postanowiono podziękować p. Tietzowi za dotychczasową jego współpracę, rezygnację zaś przedstawić Zarządowi, w celu wyznaczenia następcy p. Tietza.

Nadesłaną do opinji Związku instrukcję na zawody narodowe w strzelaniu przekazano do zaopinjowania pp. Gędziorowskiemu i Lisowskiemu.

Wobec braku urzędowych danych co do terminów ochronnych, obowiązujących w roku 1930, postanowiono zwrócić się do Ministerjum Rolnictwa z prośbą o nadesłanie odpisów odnośnych zarządzeń p. Ministra.

W SPRAWIE DZIERŻAWY POLOWAŃ.

Wydział Wykonawczy Pol. Zw. Stow. Łow. otrzymuje coraz więcej skarg na stosunki, jakie panują w niektórych województwach z tytułu dzierżawionych polowań tak lasów państwowych, jak i prywatnych terenów. Pragnąc posiadać całokształt materjału z całej Rzeczypospolitej, Wydział Wykonawczy tą drogą zwraca się do Towarzystw Związkowych i pp. myśliwych zrzeszonych w Związku, z prośbą o komunikowanie Wydziałowi Wykonawczemu (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35) trudności przy zawieraniu umów, oraz przykrości, jakie zainteresowani mają z tytułu kontraktów zawartych.

Z POLSK. ODDZ. MIĘDZ. TOW. OCHRONY ŻUBRA.

W dniu 5 stycznia 1930 r. odbyło się w Poznaniu w salce Koła Towarzyskiego Walne Zebranie Oddziału Polskiego Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra. Zebraniu przewodniczył prof. dr. Lubicz-Niezabitowski, który powołał na sekretarza prof. dr. Rostafińskiego z Warszawy. Obszerne sprawozdanie z czynności Oddziału Polskiego za rok ubiegły złożył prezes Wł. Janta-Połczyński. W szczególności dał pogląd na przebieg odbytego we wrześniu r. 1929 w Poznaniu Kongresu M. T. O. Z., na jego

teoretyczno-akademickie działanie, niemające dotąd prawie żadnej praktycznej wartości. Jako dowód przytoczył, iż starania jego, aby się dowiedzieć, czy mające być zakupione przez Rząd Polski do Białowieży od Hagenbecka żubry, są czystej rasy i skąd pochodzą, otrzymał wyjaśnienie, gdy żubry były już 5 miesięcy w Polsce. Działalność M. T. O. Z. ogranicza się na wykładach biograficzno-zoologiczno-archeologicznych i odpowiednich wydawnictwach. Domagał się więc zmiany kierunku działalności Międzynarodowego Towarzystwa i z powodu sprzedaży przez nieuczciwych handlarzy, mieszańców bizonów z żubrami, o ścisłą kontrolę nad pozostałymi, nadto o wykupienie żubrów z niewłaściwych rąk handlujących i umieszczenie we własnych rezerwatach. Aby przeprowadzić tak niezbędne postulaty, jest konieczne zażądanie od M. T. O. Z., składającego się dotąd w Zarządzie z samych niemców, o powołanie z Oddziału naszego dwóch polaków.

Najwięcej zajmujące i jedynie rzeczowo-praktyczny cel mające na oku, było staraniem Oddziału Polskiego nadesłanie sprawozdania Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, p. t.: „O obecnym stanie Puszczy Białowieskiej", które wywołało żywe zainteresowanie na Kongresie, a na Waln. Zebr. Oddziału Polskiego, następnie żywą dyskusję. Przeważało zdanie znających stosunki białowieskie, iż osiedlenie tamże żubra uważać należy za przedwczesne i dlatego zaleca się resztę pozostałych w Polsce okazów król. zwierzęcia umieścić w innem, bezpieczniejszem i bliżej stolicy państwa, znajdującem się osiedlu.

W tej myśli też nastąpiła uchwała Walnego zebrania, a tak samo dwa wnioski prez. Janta-Połczyńskiego, a mianowicie:

1) domaganie się od Głównego Zarządu przyjęcia dwóch członków Oddziału Polskiego, jako najliczniejszego, bo prócz poważnych Towarzystw i Związków, posiadającego przeszło 300 członków;

2) ułożenie planu hodowlanego dla żubrów, znajdujących się w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej.

W końcu uchwalono jako dalszą siedzibę Oddziału Polskiego miasto Poznań, a na członków Zarządu wybrano pp.: Prof. Dr. Jana Grochmalickiego — (prez.) Prof. Dr. Jana Rostafińskiego — (wiceprezes) dyr. Sylw. Urbańskiego — (sekretarz i skarbnik), zw. czł. Maurycego hr. Potockiego, — prof. Edw. Lubicz-Niezabitowskiego, — prof. Józefa Gieysztora.

Dotychczasowego prezesa p. Wł. Janta-Połczyńskiego, ponieważ urzędu z powodu słabego wzroku przyjąć się wzbraniał, jednogłośnie wybrano prezesem honorowym Polskiego Oddziału.

Z OLEŚNICKIEGO KÓŁKA MYŚL.

D. 8 stycznia odbyło się posiedzenie Oleśnickiego Kółka Myśl. (w pow. stopnickim), na którem udzielono absolutorjum zarządowi i wybrano go ponownie, udzielając mu szerokich pełnomocnictw co do ewentualnych zmian dzierżawionych terenów, straży łowieckiej, jako też kar za przekroczenia przepisów myśliwskich. Co do nowych członków — zebranie postanowiło listę zamknąć i zgłoszeń więcej nie przyjmować, chyba wyjątkowo w wypadku ustąpienia którego z członków.

Z POWIATU LIPNOWSKIEGO.

W roku 1929, w tutejszem starostwie za przekroczenia myśliwskie ukarano 97 osób. Odebrano broni raubszycom 54 szt. Odnowiono pozwolenia na broń 73 osobom. Zawdzięczamy to doskonałemu myśliwemu, panu Krzyżanowskiemu, staroście lipnowskiemu, i dzielnemu komendantowi policji, panu Grabari, także myśliwemu. Skutki tego widziałem dnia 18-go grudnia na polowaniu w Karnkowie u p. p. Karnkowskich, gdzie 2 lata temu padło 45 zajęcy i 2 lisy, a obecnie przy mglistej pogodzie w 12 strzelb zabiliśmy 200 zajęcy.

W. NAŁĘCZ.

CZASY OCHRONNE.

W „Krakowskim Dzienniku Wojewódzkim" Nr. 28 r. 1929, wydrukowano „Ogłoszenie wojewody krakowskiego", zawierające wykaz obowiązujących w roku 1930 czasów ochronnych:

łosie-byki od 1 stycznia do 31 grudnia;

jelenie-byki, daniele-rogacze od 1 listopada do 31 sierpnia;

sarny-kozły od 1 października do 15 czerwca;

zające-szaraki od 15 stycznia do 31 października;

zające-bielaki od 15 lutego do 31 października;

borsuki od 1 grudnia do 31 sierpnia;

wiewiórki od 1 stycznia do 31 grudnia;

głuszce-koguty od 15 maja do 15 marca;

cietrzewie-koguty od 1 czerwca do 15 sierpnia;

jarząbki od 1 lutego do 15 sierpnia;

pardwy od 1 lutego do 15 sierpnia;

bażanty-koguty od 1 lutego do 31 sierpnia;

kuropatwy od 1 listopada do 15 września;

przepiórki od przylotu do 31 sierpnia;

słonki od 15 maja do 15 sierpnia;

bataljony od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczory od 1 czerwca do 10 lipca;

dzikie kaczki (samice i młode) od 1 marca do 20 lipca;

inne ptactwo wodne i błotne od 1 marca do 10 lipca;

dzikie łabędzie i dzikie gęsi od 15 maja do 31 lipca;

dropie, dropie-kamionki (strepety) od 1 stycznia do 31 grudnia;

dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty od 1 lutego do 15 sierpnia;

ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok od 1 lutego do 15 sierpnia.

Wojewoda: w/z. MIKOSZ.

Kronika myśliwska.

—E.— Dnia 24 grudnia odbyło się polowanie w Dobrzelinie. Przy silnym wietrze i mrozie zabito 86 zajęcy. Królem był p. Sławiński z Bedlna, mając na rozkładzie 12 zajęcy.

Dn. 28 grudnia odbyło się polowanie w Bieganowie pod Radziejowem, u p. Stefana Wildego, na którem zabito 94 zające. Królował p. Karol Engelhardt z Włocławka, zabiwszy 13 zajęcy.

Tegoż dnia polowano w Szczebletowie u p. Zbigniewa Zielińskiego. Padło 21 zajęcy. Królem był p. Szczęsny Dąbrowski, zabiwszy 4 zające.

Dn. 11 stycznia odbyło się polowanie w Latkowie p. Janusza Wildego i Piołunowie p. Mieczysława Waldecka. Zabito 101 zajęcy, przyczem królował p. Janusz Wilde, mając na rozkładzie 15 zajęcy.

—H.—W maj. Kolnica, własności dr. Witolda Kępińskiego, dnia 30 listopada 1929 r., w osiem strzelb ubito 363 sztuki, z czego 288 zajęcy, 46 bażantów, 26 kuropatw i 3 króliki. Królem polowania został pan A. Potworowski, zabijając 83 szt.

—B.— Dnia 18 i 19 grudnia 1929 r. odbyło się polowanie w 12 strzelb w majątku Tomczyce, pana Stanisława Bonieckiego. W dwa dni tylko w pędzeniach leśnych ubito: kozłów 2, zajęcy 89, królików 1, lisów 3. Razem 95 sztuk.

—M.— Dnia 21 grudnia 1929 odbyło się polowanie w Czaryżu (pow. Włoszczowski) u pp. Tad. Siemieńskich. W 8 strzelb w trzech krótkich streifach (2 leśne i 1 polna), padło 611 sztuk, a mianowicie 578 zajęcy, 30 królików i 3 bażanty. Kuropatw widziano bardzo dużo. Rezultat ten świadczy wymownie, co może zrobić racjonalna hodowla i opieka, gdyż Czaryż doszedł już prawie do stanu przedwojennego, podczas gdy w rewirach sąsiednich zwierzostan jest jeszcze bardzo słaby.

—K.— Podczas polowań w łowiskach p. Jana Pętkowskiego z Kożuszkowa, w czasie 17/19 grudnia ub. roku, ubito 928 zajęcy, 78 bażantów i 18 królików, — razem 1024 sztuk. Najwięcej na rozkładzie w pierwszych dwóch dniach miał p. Janusz hr. Czarnecki z Golejewka, drugim najlepszym był p. Józef Radoński z Żelazkowa. W ostatnim dniu polowań ubił najwięcej p. dr. Amrogowicz z Rzeszynka.

—J.— W majątku Dłonie księżny Druckiej-Lubeckiej, ubito 13.XI.29. od 10-ej do 14-ej w 5 strzelb 286 bażantów, 217 królików, 5 różnych = 508 sztuk. Strzelcy: ks. Olgierd Czartoryski, hr. Ł. Skórzewski, hr. J. Szołdrski, hr. Tyszkiewicz i p. Chłapowski.

—S. W.— W majątku Sułkowice pow. Łęczyckiego u pani I. Niedziałkowskiej odbyło się dnia 28 grudnia polowanie w 12 strzelb. Zabito 84 zające. Królem polowania był p. Stefan Wyganowski, mając na rozkładzie 17 sztuk.

—Cz.— Dnia 9.I.30 r. odbyło się polowanie w majątku Lasocin pow. płockiego, własność p. Ludwika Bernsteina. Zabito 56 zajęcy przy udziale 8 myśliwych. Królem polowania został p. Stefan Mieczkowski z Dzierżanowa, mając na rozkładzie 14 zajęcy. Opolowano 20 włók terenu dworskiego. Jest charakterystyczne, że w kotle na polach chłopskich, graniczących bezpośrednio z majątkiem, nie spotkano żadnego zająca.

W dniu 11 stycznia odbyło się u pana bar. Maltzana w Goślubiu w pow. Łęczyckim polowanie, w którem brali udział pp. Władysław i Stanisław Nałęczowie, P. Grodzicki, Henryk, Antoni, Jerzy, Karol i Stefan bar. Ike - Duninowscy, Jan Kamkowski, Michał Wodziński, Edward Sobieszczański i Stefan Wyganowski. Zabito 408 sztuk. Opolowano około 1300 morgów. Królem polowania był p. Stefan Wyganowski, mając na rozkładzie 43 sztuki. Świetny zwierzostan, który się poprawia z roku na rok, zawdzięcza Goślub synowi właściciela, p. Henrykowi bar. Maltzanowi, któremu należą się słowa uznania i podziękowania za wybitną pracę i zamiłowanie na niwie łowieckiej.

—R.— Dnia 30.XII.29 odbyło się polowanie w majątku Skrzany pow. gostyńskiego, własność pp. Higersbergerów. Całość wynosi około 60 włók, lecz została opolowana tylko część majątku. Polowano w polu i zagajnikach. Polowanie odbyło się przy udziale 13 myśliwych. Ogółem padło 74 zające i 2 rogacze, rogaczy jest znaczna przewaga w stosunku do sarn. Najwięcej na rozkładzie miał p. prezes Klemens Ruszkowski (13 sztuk). Polowanie było prowadzone przez p. inżyniera Tadeusza Tańskiego, administratora dóbr, wzorowo; czas był piękny i słoneczny.

—H. R.— W dniu 7 i 8 stycznia, Oleśnickie Kółko myśliwskie w pow. Stopnickim opolowało swe tereny. Pierwszego dnia na terenie Oleśnicy padło 225 zajęcy — najwięcej, bo 21 sztuk miał p. Henryk Rudzki. Drugiego dnia Borzymów i część Podlesia dały 104 sztuki, — królował p. Stefan Różecki z 15 sztukami na rozkładzie. Reszta terenu, około 30% pozostała nieopolowana, jako rezerwat hodowlany. Istnienie swe, oraz tak dodatnie wyniki, bo 329 zajęcy, wyłącznie na włościańskich terenach, kółko zawdzięcza inicjatywie i nadzwyczajnej sprężystości prezesa kółka, p. Jana Zaborowskiego, który, choć obecnie mieszka bardzo daleko, swym jednak doświadczeniem i znajomością tutejszych łowieckich stosunków, potrafi w ciągłej czujności utrzymywać zarząd i straż łowiecką.

Bibljografja Łowiecka.

„Rzeczpospolita" w N-rze z dnia 18 stycznia zamieściła p. t. „Władcy kniei" obszerną recenzję p. Jana Sokolicza-Wroczyńskiego — książki p. Jana Szczepkowskiego.

„Tygodnik Ilustrowany" w N-rze 3 zamieścił recenzję książki Stefana hr. Badeniego „Szczęśliwe dni".

„Świat" w N-ıze 3 podaje: „W październiku 1929 r. zauważono w lasach Mienia-Piaseczno orła górskiego. Orzeł ten został zabity o 5 kilometrów dalej w lesie włościańskim we wsi Swoboda w powiecie Mińsko-Mazowieckim dnia 5 stycznia 1930 r. na zwyczajnem polowaniu z naganką przez p. N. Wędkowskiego".

„Prawo Łowieckie". Nakładem Policyjnego Klubu Sportowego wyszło w Wilnie z datą 1929 roku dziełko p. Michała K. Pawlikowskiego, magistra praw, p. t. „Prawo łowieckie, komentarz dla województw wschodnich, z dołączeniem rozporządzeń wykonawczych i kalendarza myśliwskiego". Książka obejmuje także „bibljografję i źródła", z których autor czerpał.

„Kurjer Warszawski" w numerze z dn. 23 grudnia zamieścił artykuł F. Antoniego Ossendowskiego p. t. „Łoś ginie". Autor nawołuje do wymierzania surowej kary kłusownikom niszczącym tego, coraz rzadszego zwierza.

W num. z d. 9 stycznia Z. Dębicki, p. t. „Z literatury łowieckiej", zamieścił recenzję dwóch książek: Czesława Odrowąża-Pieniążka „W Cesarstwie Menelika" i Stefana Badeniego „Szczęśliwe dni".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zapytanie. — Czy stosownie do ustawy łowieckiej jest czas ochronny na lisy? Art. 50 ustawy o lisach nie wspomina zupełnie; mnie się zdaje, że omyłkowo pominięto lisa, a wolno go zabijać cały rok. — Jerzy Piotrowski.

Odpowiedź. — Prawo łowieckie czasu ochronnego na lisy nie ustanawia. Jednak Minister Rolnictwa (który uprawnienia te przelał na wojewodów), może na mocy p. c. ust. art. 51 prawa łowieckiego, wprowadzać czas ochronny między innemi również i dla lisów. Niektórzy wojewodowie z uprawnień tych już skorzystali i taki czas ochronny wprowadzili. — W. W. G.

Zapytanie. — Dnia 7.I.30, nieznany łotr zastrzelił mi wyżła, który oddalił się od domu; sprawę skierowałem do policji. Pies padł na mym gruncie, musieli strzelać do niego b. blisko, ponieważ cały nabój dostał na łopatkę, na przestrzeni kilku cent. kwadr. miał 6 bardzo grubych śrucin lub siekańców, bo rany były duże. W razie wykrycia sprawcy, o jaką sumę mogę wystąpić? Wyżeł był b. rasowy. — Gustaw Różycki.

Odpowiedź. — Jeżeli pies był bardzo rasowy, a w dodatku dobrze ułożony, wartość jego można określić od 500 do 1000 zł. Jeśli pies nadto posiadał rodowody i był nagradzany na próbach polowych — od 1000 wzwyż. Oszacowanie psa „na niewidzianego" jest niemożliwe i cyfry powyżej podane, są teoretyczne, orjentacyjne. — W. W. G.

Zapytanie. — Z żerujących u nas wron jedna posiada skrzydła, w których większa prawie część piór białych. Możliwe, że wrona ta pochodzi od wrony i sroki. Uprzejmie proszę poinformować, czy wrona ta przedstawia sobą jakiś niezwykły okaz natury, ze względu na swoje skrzydła, czy też nic sobą nie przedstawia. — J. S.

Odpowiedź. — Mieszańce między wroną a sroką są nieznane. W danym wypadku ma się niewątpliwie do czynienia z objawem częściowego albinizmu, spotykanego dosyć często u wron, stanowiącym jednak niecodzienne zjawisko. — W. W. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Polski przemysł futrzany.** — P. Jan Chowanczak, przewodniczący sekcji przemysłu futrzanego przy Polskim Związku Przemysłowców Garbarzy, w wywiadzie, udzielonym „Gazecie Handlowej", poinformował:

Przedewszystkiem należy zmienić taryfę celną, obecnie obowiązującą, która nakłada niezwykle niskie stawki, około 3 — 4% od wartości na większość futer do nas sprowadzanych (skóry wyprawione i farbowane). Stawki te są tak niskie, iż nie wpływają poważnie na kalkulację; to też z chwilą wznowienia stosunków handlowych z Rzeszą, możemy być znowu zalani towarem niemieckim. Pozatem taryfa celna nie jest ułożona zupełnie konsekwentnie, nakłada bowiem ogromne cło na niektóre rodzaje futer zupełnie niepotrzebnie, jak np. na prawdziwą fokę wyprawioną (do 100% od wartości), chociaż w kraju nie jest ona wyrabiana i zapewne to nie nastąpi.

Projekt nowej taryfy na futra został już przez fachowe czynniki opracowany i złożony władzom we właściwym czasie.

Przy cleniu towaru surowego powstają dość często trudności, a to z powodu kwalifikowania go przez urzędy celne do działu artykułów wyprawionych, wobec czego władze chcą nakładać cło. Obciążyłoby to przemysł tembardziej, iż skórki surowe nieoczyszczone z mięsa i posiadając na sobie dość znaczną ilość mąki, którą naciera się dla konserwacji, są cięższe, a przez to samo płaciłoby się cło znacznie wyższe. Wówczas wyrób w kraju stałby się niemożliwy. Dzięki interwencji organizacji kupiectwa, a ostatnio Izby Przemysłowo - Handlowej, sprawa została załatwiona pomyślnie. Takiż zatarg miał miejsce niedawno przy cleniu surowych lisów srebrnych, oraz soboli, które — chyba tylko przez nieporozumienie — były kwalifikowane jako wyprawione. Sądzę, że nie chodzi o to, aby utrudniać klienteli nabywanie futer w kraju, albowiem nie kupiwszy tutaj, nabędzie je ona zagranicą.

SPROSTOWANIE.

Pod fotografjami: 1) na okładce Nr. 3-go z roku bieżącego i 2) na str. 12 Nr. 1-go r. b. podpis brzmieć powinien: **Fot. Tomasz Ogrodziński w Uhłach na Wołyniu.**

W Nr. 4 w opisie polowania u p. Dziewulskiego na str. 75 powinno być: 180 morgowym i 5,000 kuropatw.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Dumny z ugryzienia.

— Dlaczego on teraz jest taki dumny?
— Mój kochany, ma rację: ugryzł go pies, który kosztował pięć tysięcy złotych.

Drogie zające.

— Doskonale, mężulku, żeś przywiózł z polowania dwa zające. Jutro będziemy mieli dzięki temu bardzo tani obiad.

— Gdzie on tam będzie tani? Na jednego zająca przypada po trzech postrzelonych ludzi z naganki...

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem podaje się do wiadomości PP. właścicieli majątków, Kółek łowieckich i osób interesowanych, o otwarciu w połowie lutego r. b. specjalnych kursów dla straży łowieckiej oraz hodowców zwierząt futerkowych.

Kursy obejmujące teorję zarówno jak i praktykę we wszelkich działach łowiectwa, jak urządzanie terenów łowieckich, hodowla zwierzyny, bażantarnictwo, hodowla psów myśliwskich i tresura, organizacja polowań i t. p. prowadzone będą pod kierunkiem Instytutu Łowiectwa przy współudziale specjalistów w poszczególnych działach.

Kursy wraz z internatem mieścić się będą w majątku Dzierzbice koło Kutna. Zapisy przyjmuje oraz informacji udziela Instytut Łowiectwa w Warszawie Nowy Świat 35 w godz. pomiędzy 5—6 pp. lub też listownie.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie“ — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr“** — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego“ — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

FUTER

wyprawę i farbowanie surowych oraz odświeżanie używanych w pojedyńczych sztukach i małych ilościach uskutecznia fachowo, solidnie i szybko specjalny dział drobnicowy firmy

Zakłady wyprawania i farbowania futer

„TASMANIA“ Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Aleja 3-go Maja 22/24.

Cenniki wysyłamy na żądanie natychmiast.

ŻYWE ZAJĄCE,

bażanty i kuropatwy sprzedaje Małopolska Hodowla Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj.

Zarząd Dóbr

Zdzisława hr. Tarnowskiego w Dzikowie

zawiadamia,

że bażantarnia dzikowska posiada na sprzedaż zaraz **około 100 kur bażancich,** zaś z wiosną będzie miała na sprzedaż **około 1000 jaj bażancich.** Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dóbr Dzików, poczta Tarnobrzeg.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI“

właść. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „	

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Na szkolnem strzelaniu.

Pięciu szeregowców na stanowiskach strzela do tarcz. Wtem jeden krzyczy ztyłu: „przerwij ogień!"
Kierownik strzelania pyta się:
— Dlaczego krzyczycie „przerwij ogień"?
— Melduję posłusznie, że na przedpolu — zając...

Na psy.

— Co tu gadać, panie Piotrze... Kiepski czas i tyle. Stalunków niema, o grosz trudno... Zeszliśmy obaj na psy.
— Jeszcze niezupełnie.
— Co?
— Bo przecież magistrat nie ściąga z nas psiego podatku.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.